

Taniec z szablami w Iraku

Gorączka w stosunkach Waszyngtonu z Teheranem opadła, lecz w każdej chwili może powrócić z powodu demonstracji antyreżimowych w Iraku i Iranie, procedury impeachmentowej i kalendarza wyborczego w Stanach Zjednoczonych, stopnia zaawansowania irańskiego programu jądrowego czy po prostu dlatego, że wzajemny konflikt urządziła obie strony.

W wersji nowoczesnej, z mieczami świetlnymi, podobnie jak w wersji archaicznej, praktykowanej na cmentarzach w krajach arabskich położonych nad Zatoką, walka choreograficzna ma paradoksalnie to do siebie, że polega na starciu dwóch rzekomych wrogów, wymagającym od nich daleko idącego porozumienia. Duża część arabskiej opinii publicznej uważa, że taki sam paradoks cechuje konfliktowe stosunki między Stanami Zjednoczonymi a Iranem. Zdaniem niektórych, cierpiących na pociąg do teorii spiskowych, mamy do czynienia z potajemnym porozumieniem stron, natomiast bardziej realistycznym zdaniem innych - z konfrontacją, z której obie strony czerpią korzyści, toteż obie są zainteresowane jej trwaniem.

Stany Zjednoczone mogą w ten sposób zapewnić sobie w regionie wierność swoich protektoratów i nadal sprzedawać im broń za miliardy dolarów. W latach 2013-2017 Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie zajęły w skali światowej drugie i czwarte miejsce pod względem importu tego rodzaju towarów, a w 2018 r. były pierwszym i trzecim importerem broni amerykańskiej.

W tymże roku, zgodnie z danymi Stockholm International Peace Research Institute (SIPRI), Arabia Saudyjska utrzymała się na trzecim miejscu światowym, po Stanach Zjednoczonych i Chinach, w dziedzinie wydatków na cele wojskowe. Z kolei Iranowi podtrzymywanie napięcia pozwala konsolidować dominację twardego skrzydła ideologicznego reżimu, którego kręgosłupem jest kompleks wojskowo-gospodarczy pasdaranów (strażników), czyli Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej.

Zdumiewające stosunki

Trzeba przyznać, że podejrzania tej części arabskiej opinii publicznej wcale nie są bezpodstawne. Dzieje stosunków Stanów Zjednoczonych - szczególnie za prezydentur republikańskich - z Republiką Islamską od chwili jej narodzin przed

40 laty faktycznie mogą zdumiewać. Inaugurację prezydentury Ronalda Reagana 20 stycznia 1981 r. powitano w Teheranie uwolnieniem zakładników wziętych w ambasadzie amerykańskiej. 10 lat później dziennikarz Seymour Hersh ujawnił, że drużyna Reagana negocjowała od 1980 r. dostawy broni do Iranu, a po objęciu przezeń urzędu do dostaw takich doszło, przy czym rolę współnika odegrał Izrael [\[1\]](#).

Stanowiły one jednak tylko przedsmak dostaw, do których doszło w latach 1985-1986. Te wywołały wielki skandal zwany aferą Irangate: okazało się, że za pośrednictwem Izraela administracja Reagana dostarczała broni Iranowi, a uzyskaną w ten sposób kasą nielegalnie (gdyż Kongres amerykański tego zakazał) finansowała „kontrę” - kontrrewolucyjną partyzantkę, prowadzącą wojnę z sandinowską Nikaraguą.

Stany Zjednoczone były oczywiście zainteresowane tym, aby trwała wojna irańsko-iracka, wzniecona w 1980 r. przez stronę iracką. Aż do pobicia Iraku przez Stany Zjednoczone w 1991 r. państwo to było dla Izraela głównym wrogiem. W 1981 r. lotnictwo izraelskie, korzystając z przystąpienia Iraku do wojny z Iranem, zniszczyło reaktor atomowy, który Francja budowała dla Saddama Husajna. Kiedy w 1982 r. wiatr zawiął w przeciwną stronę i Irak znalazł się w wojennych tarapatach, władze w Waszyngtonie były zadowolone z tego, że Francja wspiera reżim Husajna wypożyczając mu nawet myśliwce należące do floty powietrznej francuskiej marynarki wojennej. Dostawy amerykańskie dla Iranu w latach 1985-1986 pozwoliły zachować równowagę na iracko-irańskim polu walki, co sprawiło, że wojna zakończyła się w 1988 r. remisem między wykrwawionymi państwami.

Współpraca na gruncie irackim

Administracja George'a H.W. Busha postarała się o to, aby w 1991 r., w wyniku wojny w Zatoce, Husajn nie upadł, gdyż obawiała się, że pustkę polityczną, jaka powstałaby po jego obaleniu, wypełni Iran. Strategię dławienia obu krajów kontynuowano od lat 90. pod postacią „podwójnego powstrzymywania”, nakładając na nie embarga i sankcje. Ekwilibrystyka ta skończyła się jednak za prezydentury George'a W. Busha. Najeżdżając na Irak w 2003 r. administracja Busha II umożliwiła wejście wilka wprost do owczarni: pozwoliła powrócić do kraju emigracyjnym działaczom dwóch głównych szyickich partii wyznaniowych podległych Iranowi, a mianowicie partii Zew Islamu i Najwyższej Radzie

Islamskiej w Iraku. To był początek długiej, na wpół bezpośredniej współpracy władz w Waszyngtonie z władzami w Teheranie na gruncie irackim. Dwie proirańskie partie szyickie zainstalowała w Bagdadzie u steru władzy okupacja amerykańska. Obie były reprezentowane w radzie rządzącej, którą władze okupacyjne utworzyły w 2003 r., i wchodziły w skład wszystkich kolejnych rządów tymczasowych aż do utworzenia „stałego” rządu. Od 2005 r. wszystkim rządowi irackim przewodniczył członek jednej czy drugiej z tych partii: Ibrahim al-Dżaaferi (2005-2006), Nuri al-Maliki (2006-2014) i Hajdar al-Abadi (2014-2018), członkowie partii Zew Islamu, a następnie, od października 2018 r., Adil Abd al-Mahdi, były członek wspomnianej Najwyższej Rady Islamskiej, który uczestniczył we wszystkich instancjach rządowych od 2003 r.

Poczynając od 2006 r. zmiana strategii amerykańskich władz okupacyjnych, polegająca na opieraniu się na arabskich plemionach sunnickich w walce z Państwem Islamskim Iraku, bezpośrednim prekursorem Organizacji Państwa Islamskiego, nie pozwoliła zrównoważyć dominacji partii zależnych od Iranu, tym bardziej, że legitymizował ją wyznaniowy system polityczny i wyborczy, który, wzorując się na modelu libańskim, wprowadziły w Iraku same władze okupacyjne.

Niezasłużona reputacja

Iraccy Arabowie sunniccy stanowili, wraz z byłymi członkami husajnowskiej partii Baas i byłymi oficerami husajnowskich sił specjalnych, zbiorowisko, w którym werbowały swoich członków zbrojne grupy prowadzące walkę z okupacją amerykańską, lecz zaczęły one bać się opuszczenia kraju przez wojska Stanów Zjednoczonych, które postrzegały jako niezastąpioną przeciwwagę dla dominacji związanych z Iranem partii szyickich.

Kuratela pomocników Iranu nad Irakiem była głównie dziełem gen. Ghasema Solejmaniego, dowódcy Sił Jerozolimskich (Ghods) - wojsk interwencji zewnętrznej pasdaranów - zabitego przez Amerykanów w Bagdadzie 3 stycznia br. Często nazywano go prokonsulem w arabskich prowincjach regionalnego imperium irańskiego. Wojska te, przez długi czas ograniczające się do wspierania libańskiego Hezbollahu (oficjalnie utworzonego w 1985 r.), rozwinęły się poważnie na Bliskim Wschodzie arabskim w wyniku inwazji Iraku, a następnie pogrążenia się Syrii w wojnie domowej od 2012 r. i Jemenu dwa lata później. Za pośrednictwem swoich lokalnych pomocników Iranowi udało się ustanowić kontrolę nad osią geopolityczną, prowadzącą od jego zachodniej granicy do Morza

Śródziemnego i obejmującą wszystkie trzy kraje tej strefy: Irak, Syrię i Liban.

Reputacja wielkiego stratega, którą cieszył się Solejmani, była jednak w dużej mierze niezasłużona. Nie odniósł on zwycięstwa w żadnej wojnie, którą nadzorował. Kuratelę irańską nad Irakiem zapewniła uprzejma pomoc władz amerykańskich. Poczynając od 2013 r. interwencji w Syrii dowodzonych przez Solejmaniego szyickich sił wyznaniowych z Libanu i Iraku, jak również rekrutów spośród szyickich uchodźców afgańskich w Iranie, udało się jedynie przejściowo uratować reżim Baszszara al-Asada. Dwa lata później reżim ten ponownie znalazł się w rozpaczliwym położeniu i sam Solejmani musiał wezwać na odsiecz Rosję [2].

Znamienny szlak bojowy

Kiedy bojownicy Organizacji Państwa Islamskiego ponownie przekroczyli granicę syryjsko-iracką i zajęli dużą część terytorium Iraku, panika, która ogarnęła wojska zdominowanego przez pomocników Iranu rządu w Bagdadzie, o mało nie doprowadziła do ich klęski. Władze w Bagdadzie, obawiając się zajęcia stolicy przez dżihadystów, poprosiły o powrót wojsk amerykańskich. Te zaś walczyły na ziemi irackiej z Organizacją Państwa Islamskiego we współpracy z Jednostkami Mobilizacji Ludowej – zbiorowiskiem sił paramilitarnych szyickich partii arabskich, które miały stać się irackim odpowiednikiem pasdaranów – oraz siłami Kurdystanu irackiego, równoległe do swojej współpracy z siłami arabsko-kurdyjskimi, walczącymi z tą samą Organizacją Państwa Islamskiego w Syrii.

Iran kierował tymi milicjami właśnie za pośrednictwem irackiej prawej ręki Solejmaniego, osobnika znanego pod pseudonimem Abu Mahdi al- Muhandis, oficjalnie numeru dwa Jednostek Mobilizacji Ludowej, ale ważniejszego niż oficjalny numer jeden. Al-Muhandis zginął 3 stycznia br. z rąk Amerykanów razem z Solejmanim. Jego szlak bojowy jest znamienny. Był członkiem partii Zew Islamu, wkrótce po zwycięstwie Rewolucji Islamskiej w Iranie znalazł tam schronienie i w szeregach wojsk irańskich walczył z własnym krajem podczas wojny wywołanej przez Irak w 1980 r. Zaangażowany w działalność gałęzi operacji zewnętrznych pasdaranów, organizował w 1983 r. w Kuwejcie zamachy na ambasady Francji i Stanów Zjednoczonych, kiedy oba te państwa wspierały Irak [3].

Do Iraku powrócił w 2003 r. i został doradcą do spraw bezpieczeństwa premiera Al-Dżaafariego, a następnie, w 2005 r., posłem do parlamentu, tworząc

jednocześnie z poparciem irańskim Kataib Hezbollah, Brygady Partii Boga i nimi dowodząc. Kiedy w 2006 r. wyczyny tych brygad stały się głośne, amerykańskie władze okupacyjne odkryły (czy zechciały sobie przypomnieć), że Al-Muhandis organizował zamachy w Kuwejcie. Ponownie musiał uciekać do Iranu, skąd oficjalnie powrócił po wyjeździe wojsk amerykańskich w 2011 r.

Interes musi być oczywisty

Współpraca Amerykanów z Irańczykami w Iraku za pośrednictwem uzależnionych od Iranu Irakijczyków rozwijała się bez większych incydentów również za prezydentury Donalda Trumpa. Nigdy nie przejawiał on chęci położenia kresu obecności wojsk amerykańskich w Iraku - nie bez powodu. Jest on, z dużo większą szczerością niż jego poprzednicy, zwolennikiem zasady, że wojska amerykańskie należy angażować tylko tam, gdzie Stany Zjednoczone mają w tym oczywisty interes: nie w Syrii u boku sił kurdyjskich ani w Afganistanie, ale z pewnością u boku monarchii naftowych znad Zatoki, które (w bardzo dużym stopniu) pokrywają koszty obecności amerykańskiej na ich terytorium, oraz na pewno w Iraku.

Trump uważa, co wielokrotnie stwierdził podczas swojej kampanii prezydenckiej w 2016 r., że Stany Zjednoczone powinny położyć rękę na zasobach naftowych tego kraju, aby zrekompensować sobie swój wieloletni wysiłek wojenny na jego terytorium. Ta sama logika sprawia, że odpowiada on obecnie rządowi irackiemu, iż wojska amerykańskie nie opuszczą kraju inaczej, jak tylko za wysoką cenę. A przecież to Irak ma prawo wymagać odszkodowania za spowodowane przez Stany Zjednoczone spustoszenia, nie mówiąc już o miliardach dolarów, które wyparowały podczas okupacji [\[4\]](#).

Dwa elementy wyjaśniają pogorszenie się w ostatnich miesiącach stosunków Waszyngtonu z Teheranem w Iraku. Przede wszystkim takim elementem jest poważny wzrost presji gospodarczej, wywieranej na Iran przez administrację Trumpa po wypowiedzeniu przez niego w maju 2018 r. międzynarodowego porozumienia nuklearnego z Iranem z 2015 r. Władze w Teheranie odpowiedziały na to atakując saudyjskich sojuszników USA, rzekomo czy realnie za pośrednictwem jemeńskich Husi, jak to 14 września ub. r. było w przypadku zbombardowania saudyjskich instalacji naftowych przy użyciu dronów i pocisków manewrujących [\[5\]](#). Słaba reakcja Trumpa zaalarmowała wówczas władze w Rijadzie.

Co planował Solejmani

Drugi element to bardziej bezpośrednia groźba. Zgodnie z wynikami badań przeprowadzonych przez agencję Reutera wśród komendantów Jednostek Mobilizacji Ludowej i kierowników irackich aparatów bezpieczeństwa, w połowie października ub. r. Solejmani zebrał w Bagdadzie dowódców sprzymierzonych z Iranem milicji w obecności swojej irackiej prawej ręki Al-Muhandisa [6]. Nastąpiło to w kontekście powstania, które 1 października wybuchło wśród szyitów irackich przeciwko dominacji irańskiej i ich skorumpowanym sojusznikom w parlamencie i rządzie [7]. Powstanie to z pewnością spowodowało duży szok we władzach w Teheranie, a już szczególnie u samego Solejmaniego, gdyż stawiało pod znakiem zapytania kuratelę irańską sprawowaną nad Irakiem przy pomocy więzów wyznaniowych.

Celem spotkania, które odbyło się w połowie października, było porozumienie się dowódców proirańskich milicji w sprawie serii nie rewindykowanych operacji przeciwko obecności amerykańskiej w Iraku; Iran dostarczył wcześniej potrzebne do ich przeprowadzenia środki wojskowe. „Plan Solejmana (...) miał na celu sprowokowanie riposty wojskowej w celu zwrócenia przeciwko Stanom Zjednoczonym narastającego w społeczeństwie gniewu.” [8] Wybuch protestów społecznych przeciwko reżimowi teokratycznemu w samym Iranie poczynając od połowy listopada sprawił, że dla władz w Teheranie odwrócenie od nich uwagi stało się jeszcze pilniejszą sprawą.

Wzmożenie ataków przeprowadzanych przez siły proirańskie w Iraku przeciwko obecności amerykańskiej osiągnęło punkt szczytowy 27 grudnia, kiedy to około 30 rakiet spadło na bazę koło Kirkuku, zabijając dwóch amerykańskich pracowników prywatnej firmy wojskowej i raniąc trzech innych, jak również dwóch Irakijczyków.

Dwa dni później władze amerykańskie ripostowały ciężko bombardując bazę Kataib Hezbollah oraz zabijając 25 i raniąc kilkudziesięciu milicjantów. Koła zębate puszczono w ruch. 31 grudnia atak milicjantów Kataib Hezbollah na ambasadę Stanów Zjednoczonych w obrębie tzw. zielonej strefy w Bagdadzie, ochranianej przecież przez oficjalne siły irackie, zirytował niezmiernie Trumpa.

Decydujące wydarzenie

Piekąca pamięć o okupacji ambasady amerykańskiej w Teheranie w latach

1979-1981, a jeszcze bardziej o ataku na amerykańskie budynki dyplomatyczne w Bengazi (Libia) we wrześniu 2012 r. gdzie zginęli ambasador i inni urzędnicy, za co odpowiedzialnością obciążono - szczególnie uczynił to sam Trump - prezydenta Baracka Obamę i jego sekretarz stanu Hillary Clinton, z pewnością skłoniły Trumpa do ostrej reakcji. Postanowił uderzyć bezpośrednio u góry nakazując likwidację Solejmaniego i Al-Muhandisa.

Na zabójstwa te reżim irański zareagował bardzo wstrzemięźliwie wystrzeleniem pocisków balistycznych na bazę Al-Asad i inne instalacje bez spowodowania ofiar. Opinia publiczna szybko dowiedziała się, że wojska amerykańskie ostrzeżono o ostrzale [9]. Mniej pewne jest źródło ostrzeżenia. Tak czy inaczej władze w Teheranie nie mogły nie wiedzieć, że użycie pocisków balistycznych, a nie manewrujących i dronów ułatwia przygotowanie się wojskowych amerykańskich na atak. Operacja okazała się zatem sposobem na zachowanie przez obie strony twarzy przy jednoczesnym uniknięciu eskalacji wojennej, przynajmniej na razie.

Oczywiście, Iran stracił w osobie Solejmaniego bardzo prestiżowego i posiadającego cenne doświadczenie dowódcę, lecz jego pogrzeb, zorganizowany na jeszcze większą skalę niż pogrzeb ajatollaha Ruhollaha Chomejniego w 1989 r., stworzył okazję do przeprowadzenia ogromnej kampanii gloryfikacji nacjonalizmu irańskiego. Przywódcy opozycji wewnętrznej wobec reżimu, podobnie jak zwolennicy obalonej w 1979 r. monarchii, przyłączyli się do tej świętej unii [10]. Zamieszanie, do jakiego doszło w Teheranie po pomyłkowym zestrzeleniu przez pasdaranów ukraińskiego samolotu pasażerskiego (176 zabitych), ożywiło jednak antyreżimowe protesty, których rozmiarom było co prawda bardzo daleko do mobilizacji wokół zwłok dowódcy Sił Jerozolimskich, lecz zasługują one na uwagę, gdyż doszło do nich mimo zagrożenia ciężkimi represjami.

Przede wszystkim jednak mobilizacja antyamerykańska wcale nie zdławiła powstania szyickiego, które w Iraku odwróciło się plecami zarówno do Waszyngtonu, jak i do Teheranu. Większość społeczeństwa irackiego ma dość nieustannego deptania suwerenności kraju przez dwa państwa, które - jedno podobnie jak drugie - mają na celu je zdominować i wybrały je sobie za teren konfrontacji. Dla przyszłości Iraku wybuch tej masowej kontestacji, ignorującej podział wyznaniowy na szyitów i sunnitów, będzie prawdopodobnie decydującym wydarzeniem czasów obecnych w tym regionie.

tłum. Zbigniew M. Kowalewski

Gilbert Achcar – Profesor w Szkole Studiów Orientalnych i Afrykańskich (SOAS) Uniwersytetu Londyńskiego, autor *Symptômes morbides. La rechute du soulèvement arabe* (2017).

[ps2id id='161-4-1' target='']^[1] S. Hersh, „US Said to Have Allowed Israel to Sell Arms to Iran”, *The New York Times*, 8 grudnia 1991 r.

[ps2id id='161-4-2' target='']^[2] L. Bassam, T. Perry, „How Iranian General Plotted Out Syrian Assault in Moscow”, Reuters, 6 października 2015 r.

[ps2id id='161-4-3' target='']^[3] W tym samym roku doszło w Libanie do przypisywanych Iranowi zamachów na wojska francuskie i amerykańskie oraz na ambasadę USA.

[ps2id id='161-4-4' target='']^[4] J. Risen, „Investigation into Missing Iraqi Cash Ended in Lebanon Bunker”, *The New York Times*, 12 października 2014 r.

[ps2id id='161-4-5' target='']^[5] M. Nichols, „UN Investigators Find Yemen’s Houthis Did Not Carry Out Saudi Oil Attack”, Reuters, 8 stycznia 2020 r.

[ps2id id='161-4-6' target='']^[6] Reuters Staff, „Inside the Plot by Iran’s Soleimani to Attack US Forces in Iraq”, Reuters, 4 stycznia 2020 r.

[ps2id id='161-4-7' target='']^[7] Zob. F. Alani, „Les Irakiens contre la mainmise de l’Iran”, *Le Monde diplomatique*, styczeń 2020 r.

[ps2id id='161-4-8' target='']^[8] Reuters Staff, op. cit.

[ps2id id='161-4-9' target='']^[9] Qassim Abdul-Zahra, Ali Abdul- Hassan, „US Troops in Iraq Got Warning Hours Before Iranian Attack”, Associated Press, 13 stycznia 2020 r.

[ps2id id='161-4-10' target='']^[10] R. Faghihi, „Killing Suleimani Has United Iranians Like Never Before”, *Foreign Policy*, 6 stycznia 2020 r.; L. Lema, „Ardešir Zahedi, ancien conseiller du chah: «Ghassem Soleimani était le sang de l’Iran»”, *Le Temps* (Lozanna), 6 stycznia 2020 r.